

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kresy/53734,Obrona-Lwowa-w-1918-roku.html>



Otwarcie wystawy „Powstała, by żyć” na Dziedzińcu Wielkim Zamku Królewskiego w Warszawie – 29 maja 2018. Fot. Sławek Kasper (IPN)

ARTYKUŁ

Obrona Lwowa w 1918 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: PAWEŁ NALEŹNIAK 05.09.2019

Obrona Lwowa przed Ukraińcami w listopadzie 1918 r. jest jedną z najpiękniejszych kart w historii Polski. Poświęcenie i męstwo bohaterskiej ludności Miasta, a zwłaszcza młodzieży, pozostaje do dziś niedoścignionym wzorem polskiego patriotyzmu.

Gdy kończyła się I wojna światowa, zarówno Polacy, jak i Ukraińcy chcieli się wybić na niepodległość. Jedni i drudzy w przyszłych granicach swego państwa widzieli zróżnicowaną narodowościowo i wyznaniowo Galicję Wschodnią. Zdecydowaną większość ludności tych ziem stanowili Rusini, ale w stołecznym Lwowie i wielu innych miastach tego regionu dominowali Polacy i Żydzi. To głównie z tych dwóch nacji wywodziły się galicyjskie elity polityczne i gospodarcze. W październiku 1918 r. zaczęły powstawać kolejne – po warszawskiej Radzie Regencyjnej i poznańskiej Naczelnej Radzie Ludowej – ośrodki władzy na ziemiach polskich. Jednym z nich była Polska Komisja Likwidacyjna, która 31 października 1918 r. objęła władzę w wyzwolonym od Austriaków Krakowie, a następnie zamierzała uczynić to również we Lwowie. Ukraińcom udało się jednak ubiec Polaków. Korzystali przy tym z cichego przyzwolenia austriackiego zaborcy, który celowo przrzucał w kierunku miasta formacje złożone z Ukraińców, a te o przewadze Polaków kierował na front włoski. Na terenie Lwowa 31 października przebywało 1,5 tys. żołnierzy ukraińskich, co znacznie ułatwiło im realizację zamierzonego celu. W tym samym czasie było tu zaledwie kilkuset polskich wojskowych, wywodzących się z szeregów Polskiej Organizacji Wojskowej, Polskiego Korpusu Posiłkowego i Polskich Kadr Wojskowych.

Szeregi obrońców Lwowa 21 listopada liczyły, łącznie z siłami odsieczy, ponad 6,6 tys. osób. W gronie tym było ponad 400 kobiet, z których kilkadziesiąt poległo... Nic dziwnego, że ukraińska działaczka Milena Rudnicka, krytykując apatię swoich rodaczek, pisała z żalem, że Lwów odebrały Ukraińcom kobiety i dzieci.

Trzeba przyznać, że Polacy zlekceważyli przeciwnika, i to mimo doniesień wywiadowczych oraz pogłosek szerzących się w mieście. Przedstawiciele wspomnianych organizacji nie potrafili się ze sobą porozumieć i wyłonić jednolitego dowództwa ani przeprowadzić akcji uprzedzającej. Zagrożenie zlekceważył też szef lwowskiej policji, Józef Reinlender, który na wiadomość, że Ukraińcy zajmują miejskie automobile, nie przerwał partii preferans w miejskim kasynie.

W nocy z 31 października na 1 listopada Ukraińcy zajęli we Lwowie wszystkie ważne obiekty, z wyjątkiem lotniska na Lewandówce. Ranek Wszystkich Świętych zgotował Polakom przykrą niespodziankę. Z gmachów

publicznych zwisały żółto-niebieskie flagi, ulice patrolowali uzbrojeni żołnierze, którzy nierzadko z użyciem broni rozpędzali gromadzących się przechodniów. Rozplakatowane odezwy głosiły, że na tym terenie ukonstytuowało się państwo ukraińskie. Zamachowcy nadspodziewanie łatwo opanowali miasto, ale jego utrzymanie – co miała pokazać przyszłość – okazało się zadaniem przekraczającym ich siły.



Komenda Obrony Lwowa (siódmy od lewej kpt. Czesław Mączyński)

Lwowskie orleńta stają do walki

Pierwsza do walki stanęła młodzież skoszarowana w znajdującej się w południowej części Lwowa Szkole im. Henryka Sienkiewicza. Przebywało tam 34 obrońców uzbrojonych w kilka pistoletów i noży skautowskich. Mimo tak skromnego uzbrojenia podjęli szaleńczą wyprawę na pobliski posterunek policji, gdzie udało im się zdobyć dwadzieścia karabinów i sporą ilość amunicji. Zachęceni powodzeniem, podjęli kolejną wyprawę, tym razem na Dworzec Czerniowiecki, gdzie wywołując zamieszanie, zdobyli kilka skrzyń z amunicją i granatami ręcznymi. Zdobyta broń bardzo się przydała, bo już o 10.00 przyszło im odpierać atak ukraiński na szkołę. W zwycięskim boju zdobyli samochód z karabinem maszynowym. Dowódca szkoły, kpt. Zdzisław Tatar- - Trzeźniowski, już w pierwszym dniu uzbroił około stu kilkudziesięciu ludzi i wydatnie rozszerzył kontrolowany przez siebie obszar.

Inny polski punkt oporu powstał w II Domu Techników, również w południowej części miasta. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w tym właśnie czasie we Lwowie odbywał się zjazd polskich akademików. Zakwaterowani tam studenci przejęli uzbrojenie znajdujące się w piwnicach Politechniki Lwowskiej i zajęli remizę tramwajową, tworząc dwie kolejne placówki polskiego oporu. Wieść o ich powodzeniu szybko rozeszła się po mieście. Do polskich szeregów ściągali kolejni ochotnicy, wśród których przeważała młodzież. Już pierwszego dnia zaciągnęło się ponad tysiąc osób. Niektórzy przynieśli broń, wcześniej gdzieś ukrywaną, inni podjęli udane próby zdobycia jej na nieprzyjacielu. Mimo to sytuacja była niekorzystna – Ukraińcy kontrolowali większość miasta i oczekiwali na wzmocnienie swych sił.

Czynnikiem decydującym o zwycięstwie okazała się – obok pomocy z głębi kraju – pełna patriotyzmu, poświęceń i wyrzeczeń postawa mieszkańców Lwowa. Inaczej było w szeregach armii ukraińskiej: część żołnierzy pochodzących z wiosek nie rozumiała sensu walki. Szeregi przeciwnika przerzedzały dezercje, co szybko zmieniło stosunek sił na korzyść Polaków.

Kolejne dni znów jednak przyniosły sukcesy Polakom. Po brawurowej akcji udało im się opanować Dworzec Główny, gdzie zdobyli aż 12 tys. austriackich manlicherów i ok. 2 mln sztuk amunicji. Zajęto też Szkołę Kadecką, budynek Dyrekcji Policji, Wzgórze św. Jura i rzeźnię miejską. Położenia przeciwnika nie poprawiło nawet przybycie do miasta trzech sotni Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych.

W celu koordynacji walk Polacy powołali Naczelną Komendę Obrony Lwowa, na czele której stanął kpt. Czesław Mączyński. W jej łonie z poświęceniem współpracowali ze sobą ludzie różnych orientacji politycznych. Powstały też dwa ciała cywilne: Polski Komitet Narodowy na czele z Tadeuszem Cieńskim oraz Komitet Bezpieczeństwa i Ocalenia Publicznego, którym kierował prof. Marcei Chlamtacz. Oba prowadziły rokowania z przeciwnikiem w sprawie przerwania walk. Apelowali o to także obaj metropolici – Józef Bilczewski i Andrzej Szeptycki. O trwałym zawieszeniu broni nie mogło jednak być mowy, ponieważ Ukraińcy żądali uznania swej suwerenności na spornym terytorium i rozbrojenia polskich oddziałów. Rozejmy – choć nie zawsze zawierane w korzystnym momencie – pozwoliły Polakom doczekać odsieczy i przystąpić do decydującego uderzenia.

Największe sukcesy Polacy odnieśli w pierwszym tygodniu walk. Swe talenty obok Tatara-Trześniowskiego ujawnili inni zdolni dowódcy: Roman Abraham, Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Wilhelm Starck, Ludwik Kopec i Wit Sulimirski. Do podległych im oddziałów chętnie ściągała młodzież, a nawet dziatwa, wśród której byli i tacy, którzy nie ukończyli dziesięciu lat. Wkrótce Polacy zaczęli docierać w pobliże centrum miasta, obsadzając kolejne pozycje wokół cytadeli, w rejonie Góry Stracenia, koszar Ferdynanda, w ogrodzie Jezuickim. Zdobyli też koszary wuleckie. Między walczącymi stronami wytworzyła się regularna linia frontu. W warunkach zagrożenia Polacy ujawnili niezwykle zdolności organizacyjne. Teren walk podzielono na sześć odcinków. Powołano kompanie sztabową i szturmową, szwadron kawalerii, lotny konny oddział karabinów maszynowych, oddział techniczny i warsztaty z sekcjami: pirotechniczną, saperską, minerską, wiertniczą, reflektorów, graficzną i telegraficzną; skonstruowano samochód pancerny i pociąg pancerny. Działyły żandarmeria polowa, milicja wojskowa, intendentura, punkty werbunkowe oraz służba zdrowia z siecią szpitali i punktów medycznych. Polakom udało się przejąć lotnisko na Lewandówce i – w przeciwieństwie do przeciwnika – dysponowali trzema samolotami. Dla potrzeb propagandowych wydawali pismo „Pobudka”,

które kolportowano także w części miasta zajętej przez Ukraińców. Szeregi obrońców Lwowa 21 listopada liczyły, łącznie z siłami odsieczy, ponad 6,6 tys. osób.

W gronie tym było ponad 400 kobiet, z których kilkadziesiąt poległo. Pełniły one funkcje sanitariuszek, kurierek, wywiadowczyń, zbierały żywność, lekarstwa, organizowały punkty pomocy medycznej, przeprowadzały chętnych do walki na polską stronę, a nawet brały czynny udział w walkach z bronią w ręku. Nic dziwnego, że ukraińska działaczka Milena Rudnicka, krytykując apatię swoich rodaczek, pisała z żalem, że Lwów odebrały Ukraińcom kobiety i dzieci.

Walkę z zamachowcami podejmowali też na własną rękę zwykli mieszkańcy. Ostrzeliwali oni ukraińskie patrole z okien i bram, rozbrajali je, a nieznających miasta kierowali w stronę polskich pozycji. Po początkowym sukcesie Strzelcy Siczowi zaczęli czuć się we Lwowie coraz mniej pewnie. Nie mogąc dać sobie rady z narastającym oporem cywilów, ataman Dmytro Witowski 3 listopada ogłosił stan oblężenia, a nazajutrz wydał odezwę, w której zapowiedział dziesiątkowanie mieszkańców tych domów, z których padnie choćby jeden strzał w kierunku wojsk ukraińskich.



Waleczni obrońcy trzeciego odcinka walk o Lwów



Baon sztabowy w Szkole Kadeckiej

Zbrodnie i rycerstwo

W ciągu 22 dni walk Ukraińcy dopuścili się zbrodni na około stu osobach – zarówno żołnierzach Wojska Polskiego, jak i cywilach. Najbardziej krwawe akcje przeprowadzili na Zamarstynowie i Podzamczu, gdzie w ciągu kilku dni zamordowali kilkadziesiąt osób. Ze szczególną zaciekłością tropili polskich legionistów, których nierzadko przed śmiercią torturowali. Znane są też przypadki wymordowania całych rodzin.

W nocy z 31 października na 1 listopada Ukraińcy zajęli we Lwowie wszystkie ważne obiekty, z wyjątkiem lotniska na Lewandówce. Ranek Wszystkich Świętych zgotował Polakom przykrą niespodziankę. Z gmachów publicznych zwiślały żółto-niebieskie flagi, ulice patrolowali uzbrojeni żołnierze... Rozplakatowane odezwy głosiły, że na tym terenie ukonstytuowało się państwo ukraińskie.

Jednym z najbardziej drastycznych przykładów zbrodniczej samowoli ukraińskich żołnierzy było rozstrzelanie czternastoletniego Adama Michalewskiego – ucznia IV klasy gimnazjalnej, który z racji upośledzenia umysłowego zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się dzieje. Adaś bawił się z kolegami starym, zardzewiałym rewolwerem, w którym nie było w ogóle naboju. Zadenuncjował go jeden z kolegów, Rusin Sandij, który osobiście przyprowadził wartę wojskową i cały czas asystował przy dokładnej rewizji. Na oczach matki żołnierze uderzyli Adasia dwa razy w twarz i aresztowali go, zapowiadając, że zostanie zaprowadzony przed sąd wojenny. Pani Michalewska błagała żołnierzy o zmiłowanie, lecz sześciuosobowy patrol nie dał się ubłagać i odprowadził chłopca w kierunku koszar przy ul. św. Piotra. Godzinę później Ukraińcy przyprowadzili go z powrotem, postawili pod ścianą kamienicy, w której mieszkał, i na oczach przechodniów – strzelili do niego.

Adaś żył jeszcze dwadzieścia minut. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Matka, która w tym czasie starała się interweniować w Komitecie Obywatelskim Polek, innych instytucjach oraz wśród ukraińskich osobistości, nie była świadkiem tej tragedii. Trudno jednak wyobrazić sobie jej ból, skoro kilka dni wcześniej pogrzebała męża, a teraz straciła jedyne dziecko.

Zbrodnie popełniane przez Ukraińców wywołały zrozumiałe oburzenie wśród polskich obrońców i doprowadziły do eskalacji konfliktu. W odwecie za krwawą pacyfikację Zamarstynowa i Podzamcza oddział „kmicicowych baranków” Wilhelma Starcka rozstrzelał grupę ukraińskich żołnierzy wziętych do niewoli. Obie strony brały jeńców zarówno spośród wojskowych, jak i cywilów i umieszczały ich w więzieniach lub obozach internowania. Wojna polsko-ukraińska o Lwów stawała się coraz bardziej brutalna, ale trudno też nie odnotować pewnych oznak rycerskości. Po przeciwnych stronach frontu walczyli przecież niejednokrotnie bliscy sąsiedzi i koledzy, uczniowie jednej szkoły, a nawet krewni. Padali zabici, wzrastał bilans ofiar i ciężar wzajemnych pretensji, a mimo to w czasie rozejmów wychodzono z okopów, fotografowano się, a nawet biesiadowano. Do takiej sytuacji doszło w czasie ostatniego zawieszenia broni na odcinku walk przy pl. Bema. Ukraińcy zaprosili Polaków na obiad, a ci przybyli do koszar Ferdynanda z wódką i akordeonem. Oficerowie obu armii spotkali się przy alkoholu w jednej z restauracji, gdzie wspólnie śpiewano. W tym samym czasie szeregowi żołnierze polscy i ukraińscy grzali się razem przy ogniskach rozpalonych wzdłuż ul. Gródeckiej. W czasie wspomnianych biesiad zdarzyło się nawet, że jeden z oficerów ukraińskich zasnął i nad ranem tuż przed wznowieniem walk Polacy zanieśli go na jego stanowisko bojowe. Przypadki kurtuazji odnotowano nawet w czasie najbardziej zaciętych zmagañ. Józef Wittlin wspomina, że na jego prośbę chor. Zenon Rusin wstrzymał ogień, aby mógł on przejść przez ulicę do domu znajdującego się po stronie zajętej przez Ukraińców. Ostrzał przerywano również w celu umożliwienia pracy sanitariuszom. Godnie i rycersko zachowali się Polacy i Ukraińcy na Dworcu Głównym, gdzie obie strony zawarły rozejm w celu usunięcia z terenu walk wałęsających się i pijanych żołnierzy z różnych krajów monarchii. Strona polska zwolniła pojmany tam przez siebie oficerów ukraińskich na słowo honoru, że nie wezmą dalszego udziału w antypolskiej akcji. W szpitalu na Politechnice Lwowskiej udzielano pomocy zarówno Polakom, jak i Ukraińcom. Na wieść o braku lekarzy w „ukraińskiej” części miasta, do służby po tamtej stronie frontu zgłosiła się grupa polskich medyków, jednak oferta ta została odrzucona przez przeciwnika.

Można zaryzykować twierdzenie, że tragizm tej bratobójczej wojny odczuwano do samego jej końca. Wacław Lipiński, któremu w czasie ostatniego zawieszenia broni przypadło poinformować stacjonujących w cytadeli Ukraińców, że wojsko polskie będzie czciło salwami honorowymi swych poległych, tak opisał towarzyszące mu uczucia: „Gdym usłyszał ten dźwięczny, choć surowy język – w którym co drugie słowo zahaczało o polski źródłosłów – ścisnęło mi się serce o bratobójczość tej tragicznej walki z narodem, do którego nigdy nienawiści czy nawet niechęci się nie czuło”.

Trzeba powiedzieć też parę słów o postawie, jaką wobec konfliktu polsko-ukraińskiego zajęli mieszkający we Lwowie Żydzi. Utworzyli oni milicję, której zadaniem było pilnowanie porządku w zamieszkiwanych przez nich częściach miasta. Mimo deklarowanej neutralności wspierali Ukraińców, uczestnicząc w obławach na polskich ochotników, podejmując walkę z polskimi oddziałami, rozbijając je i ostrzeliwując. Mordowali też pojedynczych żołnierzy. Nie tłumaczy to pogromu, jakiego dopuścili się później Polacy we Lwowie, ale jest bezspornym faktem, że działania Żydów w tym czasie ukształtowały opinię o ich czynnym zaangażowaniu się

po stronie Ukraińców.

W drugim tygodniu walk obie strony, polska i ukraińska, przeprowadziły akcje zaczepne, chcąc poprawić swój stan posiadania. Polacy uderzyli w kierunku gmachu sejmowego i koszar Ferdynanda, jednak bez powodzenia. Ciężkie walki toczono też o Szkołę im. Sienkiewicza, Szkołę Kadecką, stary cmentarz żydowski, cytadelę, Górę Stracenia oraz park Stryjski. Ostatecznie do 17 listopada Polacy utrzymali swój stan posiadania w zachodniej i południowej części miasta, w pobliżu centrum udało im się opanować Poczta Główną. Obie strony zdawały sobie jednak coraz bardziej sprawę z tego, że bez pomocy z zewnątrz zwycięstwo nie będzie możliwe.

Zwycięska odsiecz

Pomoc dla Lwowa organizowano w Warszawie i Krakowie. Już 9 listopada z Krakowa wyruszyła sześciusetosobowa odsiecz pod dowództwem mjr. Juliana Stachewicza. Dozbrajana po drodze, dotarła 11 listopada do Przemyśla, z którego po walce usunęła Ukraińców. Tu przygotowaniem odsieczy zajął się z rozkazu Józefa Piłsudskiego gen. Bolesław Roja. Od Lwowa dzieliło polskich żołnierzy już tylko niespełna 80 km, ale znajdowali się na terenie całkowicie opanowanym przez przeciwnika.

Polska Komisja Likwidacyjna, która 31 października 1918 r. objęła władzę w wyzwolonym od Austriaków Krakowie, następnie zamierzała uczynić to również we Lwowie. Ukraińcom udało się jednak ubiec Polaków. Korzystali przy tym z cichego przyzwolenia austriackiego zaborcy, który celowo przesuwał w kierunku miasta formacje złożone z Ukraińców, a te o przewadze Polaków kierował na front włoski.

Ukraińcy nie wykorzystali atutu, jakim była możliwość przerwania linii kolejowej i notorycznego atakowania lub nękania przeciwnika. Oddziałom odsieczy – liczącym już ponad 1350 osób, zaopatrzonym w armaty, karabiny maszynowe i dużą ilość amunicji – udało się po ponadtrzydziestogodzinnej ślimaczej, ale szczęśliwej podróży dotrzeć w sześciu pociągach transportowych do Lwowa, co wywołało entuzjazm zarówno wśród wyczerpanych obrońców, jak i ludności cywilnej. Dowodził nimi ppłk Michał Karaszewicz-Tokarzewski.

Niezwłocznie przystąpiono do opracowania planu, który zakładał pozorowanie uderzenia w centrum oraz oskrzydlenie przeciwnika z północy i południa, tak aby uniemożliwić mu wycofanie się z miasta. Polacy 21 listopada o 6.00 rano przystąpili do decydującego ataku na pozycje ukraińskie.

Realizacja planu szybko natrafiła na przeszkody. Na kierunku północnym uwikłano się w ciężkie walki na Zamarstynowie i nie udało się opanować ani Podzamcza, ani Wysokiego Zamku. W centrum Polacy nie potrafili z kolei opanować emocji – przystąpili do prawdziwego ataku i kolejny raz pod cytadelą ponieśli straty.

Sukcesy odniosło natomiast skrzydło południowe, które po bardzo forsownym marszu przez Żelazną Wodę, Snopków i Pohulanek znalazło się na cmentarzu Łyczakowskim i rozpoczęło ostrzeliwanie koszar św. Piotra. Części polskich oddziałów udało się dotrzeć jeszcze dalej, aż na Górny Łyczaków, pod dworzec kolejowy i koszary artylerii, co miało ogromny wpływ na morale Ukraińców, ponieważ odcinało im główną drogę odwrotu na wschód. Wraz z nastaniem zmroku walki ustały.

Polskie sukcesy na tym kierunku wywołały poważny niepokój dowództwa ukraińskiego, które w obawie przed osaczeniem zarządziło natychmiastową ewakuację swych sił ze Lwowa. Zamachowcy, wycofując się z niego pod osłoną nocy, podpalili w ostatniej chwili gmach sejmu oraz magazyny w cytadeli i na Podzamczu.

Polacy zbyt późno zorientowali się, że przeciwnik opuszcza miasto, ale i tak udało im się wziąć do niewoli sporo jeńców. W ręce obrońców wpadły też pozostawione przez Ukraińców duże zapasy broni, amunicji i żywności. Rankiem 22 listopada 1918 r. Lwów był wolny – na jego ratuszu zawisła znów polska flaga. Generał Abraham wspominał, że był to najpiękniejszy dzień w jego życiu. Te same uczucia towarzyszyły większości mieszkańców miasta, którzy w swym entuzjazmie całowali nie tylko żołnierzy, lecz także ich konie.

Czynnikiem decydującym o zwycięstwie okazała się – obok pomocy z głębi kraju – pełna patriotyzmu, poświęceń i wyrzeczeń postawa mieszkańców Lwowa. Inaczej było w szeregach armii ukraińskiej: część żołnierzy pochodzących z wiosek nie rozumiała sensu walki. Szeregi przeciwnika przerzedzały dezercje, co szybko zmieniło stosunek sił na korzyść Polaków. Mimo opanowania całej Galicji Wschodniej Ukraińcy zostali ostatecznie zmuszeni do ustąpienia ze Lwowa.

To pierwsze zwycięskie lwowskie powstanie nie przesądziło jeszcze o przynależności stolicy Małopolski Wschodniej do Rzeczypospolitej. W niedługim czasie Ukraińcy znowu uderzyli na Lwów i kolejne oblężenie trwało aż do kwietnia 1919 r. Rok później bohaterscy obrońcy grodu nad Pełtwią musieli stawić czoło nowej agresji, tym razem bolszewickiej, i kolejny raz nie zawiedli. Za swe bohaterstwo Lwów został odznaczony przez Naczelnika Państwa, jako pierwsze w Polsce miasto, krzyżem Virtuti Militari. Obronił swą przynależność do Rzeczypospolitej, ale, niestety, tylko na niespełna dwadzieścia lat.

COFNIJ SIĘ